POLSKIE MITY

Dość tej martyrologii

Dziś należy pracować na rzecz kraju, cieszyć się życiem, rodziną, a nie ginąć i walczyć - mówi

prof. Hubert Orłowski*



ALBERT ZAWADA

Dzieci przebrane za powstańców warszawskich w oczekiwaniu na uroczystość ku czci ofiar katastrofy w Smoleńsku. Warszawa, 17 kwietnia 2010 r.

MICHAŁ KOKOT: Polska chwalona jest na Zachodzie za politykę finansową i kondycję gospodarczą, dobrze wypada na tle Europy pogrążonej w kryzysie. Za polską politykę zagraniczną premier Donald Tusk został uhonorowany Medalem Karola Wielkiego. Czy w ciągu ostatnich 20 lat udowodniliśmy, że pojęcie „polnische Wirtschaft" straciło na aktualności?

HUBERT ORŁOWSKI: „Polnische Wirtschaft" to dosłownie „polska gospodarka", ale to określenie ma znaczenie dużo głębsze. To tyle co postępowanie niezorganizowane, nieprzystające do współczesnego, nowoczesnego społeczeństwa, które jest skuteczne w tym, co sobie założy.

Ten stereotyp funkcjonował w odniesieniu do społeczeństwa szlacheckiego. Stanowił swoistą legitymizację rozbioru Polski ze strony pruskiej. Prusacy uważali, że mieli moralne prawo wydrzeć i podzielić Polskę, bo polska klasa polityczna nie potrafiła się rządzić, doprowadziła do upadku państwa. Pruska polityka miała być „zwycięstwem pługa", a nie miecza. Tak dosłownie mówiono w 1848 r. na słynnych posiedzeniach Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie n. Menem. Rosja carska zwyciężyła mieczem, a Prusacy pługiem, czyli swoją cywilizacją. Prusacy uważali więc, że mają moralne prawo do rozbiorów.

To tak jak ze złodziejem: nie tylko ważne jest, by kogoś okraść, ale by jeszcze powiedzieć sobie, że ma się ku temu moralne prawo. Wtedy można opowiadać i dzieciom, i wnukom, że było się wspaniałym, no i lepszym od ograbionego.

Jako społeczeństwo, zbiorowość, nie potrafimy skutecznie działać. Okres od rewolucji francuskiej do I wojny światowej był wiekiem tworzenia się państw narodowych, gdzie nie arystokracja, jeno nauczyciel, robotnik, rzemieślnik, lekarz tworzyli nowoczesną substancję narodową. A Polski jako państwa w tym najważniejszym okresie nie było.

Ten wizerunek kraju pokutuje w Europie do dzisiaj?

- „Polnische Wirtschaft" to tzw. stereotyp długiego trwania. Pojawia się zawsze, gdy jest potrzebny. Podobnie było, kiedy prezydent Kaczyński prowadził spór o traktat lizboński. Strona niemiecka np. posłużyła się argumentem w postaci liberum veto, by rozgrzebywać historyczne zaszłości: Polacy mieli zachowywać się znów tak jak w XVIII w. Jeśli więc słyszę o walce ze stereotypami, to się uśmiecham. Przezwyciężać je da się tylko w jeden sposób: lepszą organizacją i skutecznością w działaniu.

Uważam, że naród polski jest fantastyczny i bardzo skuteczny, ale tylko do poziomu małych grup - nasi informatycy zdobywają światowe nagrody, alpiniści szczyty, a żeglarze przemierzają oceany. Ale im większe zbiorowisko, zwłaszcza całe państwo, tym gorzej nam idzie. I to nie dlatego, że jest to w nas genetycznie zakorzenione, ale dlatego, że długotrwały przekaz kulturowy utwierdza w nas to przekonanie.

Przez blisko dwa wieki mogliśmy się tylko buntować, ale bunt to nie budowanie. Nauczyliśmy się dekonstruowania, kontestowania. Taką mentalność niełatwo zmienić. W społecznej świadomości funkcjonuje spolaryzowany schemat myślenia „my" kontra „oni". My - to skumplowana paka, no i rodzina oraz sąsiedzi; czyli „jakoś się razem przebijemy". Ale przecież chodzi o to, by egoizm indywidualny przekuwać w egoizm zbiorowy. Bo im lepiej będzie się działo społeczeństwu całemu, tym lepiej będzie się działo i panu, i mnie, i innym.

Jeśli ktoś uważa, że należy budować mit na krwi, niech sam da przykład

W moich oczach podstawowe pojęcia to „państwo" i „obywatel", a nie takie czy inne znamię narodowe: Niemca, Polaka, Ukraińca. Obywatelem bywa w Polsce nie tylko Polak, ale i Ukrainiec, i Żyd, i Niemiec: tu mieszkający i tu wypełniający podstawowe zobowiązania wobec państwa i społeczeństwa. Płacący podatki i niekrzywdzący innych. To jest właśnie świadomość obywatelska, której nie było nam dane się nauczyć.

Jednoczymy się w przypadku klęsk, bo zbudowaliśmy narodowy mit oparty na martyrologii historycznej. To błąd?

- Tak, i to strategiczny. Weźmy Muzeum Powstania Warszawskiego. Oczywiście należy pokazać bohaterstwo ludzi, którzy w Powstaniu walczyli, ale tam powinna być też izba, w której będą stawiane pytania, czy to Powstanie było sensowne. Wojsko jest po to, by bronić bezbronnych, a w Powstaniu na wyrżnięcie został skazany lud Warszawy. Zginęło około tysiąca żołnierzy Wehrmachtu, blisko 15-20 tys. powstańców i 150 tys. mieszkańców. Czy po to się wywołuje powstanie? „No tak, ale gdyby nie to Powstanie, nie byłoby martyrologii" - mówi się. Jeśli ktoś uważa, że należy na „krwi" budować mit, to niech osobiście da tego przykład.

Gdy miałem siedem lat, zginął mój ojciec i stryj. Jedna trzecia mojej rodziny zginęła w II wojnie i nigdy nie chciałbym, by na bezsensowną rzeź poszedł mój syn lub wnuki. Dla ojczyzny należy pracować, a nie ginąć i walczyć. Nie radzę sobie intelektualnie z heroiczno-martyrologicznym syndromem romantycznym. Skoro niegdyś nie było suwerennego państwa polskiego, to być może należało się tym syndromem kierować. Dziś natomiast należy pracować na rzecz kraju, cieszyć się życiem, rodziną.

Część polityków głosi hasło, że aborcja jest złem, bo życie nienarodzone jest przecież bezcenne. Zarazem jednak nie widzą niczego złego w tym, by rzucić wiele tysięcy na rzeź. Przecież to głęboka sprzeczność.

Jednak historia nas nie rozpieszczała, zawsze byliśmy w klinczu między Niemcami i Rosją.

- To prawda, ale to nie usprawiedliwia ani klasy politycznej, ani społeczeństwa. Mamy pretensje do Niemców, że mieli swego Bismarcka. Ale dlaczego nie mamy pretensji do siebie, że sami nie daliśmy sobie „naszego Bismarcka"? Zawsze mamy pretensje do kogoś.

Weźmy np. katastrofę smoleńską. Pojawiają się oskarżenia pod adresem Rosjan, że to może oni zawinili, że to mógł być zamach i spisek. A pierwotne i strategiczne pytanie winno brzmieć: Czy ktoś „z zewnątrz" nakazał polskiej delegacji lecieć w tym składzie, z siódemką najważniejszych dowódców na pokładzie, i w taki sposób? Z opóźnieniem, bez rozpoznania pogodowego, bez awaryjnych rozwiązań? Przecież tego żadne „kagiebe" na świecie nie byłoby w stanie wymyślić ani tym bardziej zrealizować. Najpierw bić się należy we własne piersi. ●

ROZMAWIAŁ MICHAŁ KOKOT

***prof. Hubert Orłowski**
germanista, profesor w Instytucie Zachodnim w Poznaniu; członek PAN i rady kuratorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Autor wielu publikacji na temat stereotypów niemieckich o Polakach; pod jego redakcją ukazała się w zeszłym roku książka „Moje Niemcy – moi Niemcy. Odpominania polskie" – zbiór wspomnień i relacji polskich naukowców, publicystów, pisarzy na temat Niemiec